



Jerzy Markowski, dr inż. górnik

## ZAMIAST DUMY STRACH I ŁZY PO GÓRNIKACH, KTÓRZY JUŻ NIGDY NIE ZOBACZĄ SŁOŃCA I BLISKICH

**I** Mamy za sobą dwa dni stycznia, kiedy nie postponowano górników w mediach - to dni, kiedy górnicy ginęli! Najpierw zapłon metanu w mojej pierwszej kopalni, „na Szczygłowicach” w Knurowie. Na szczęście zapłon, bo gdyby był wybuch, to detonacja swą siłą zniszczenia i temperaturą pożaru pozbawiłaby życia niemal wszystkich w jego zasięgu. Zapłon metanu nastąpił, bo było go za dużo jak na koncentrację, która sprzyja wybuchowi. My, górnicy, nazywamy to - za profesorem Wacławem Cybulskim - trójkątem wybuchowości. Dlaczego? Bo to zostawiła nam natura na głębokości poniżej 850 m w pokładzie 405/1, a pokład to wyjątkowo bogaty w węgiel koksowy, ale i metan.

Czy spodziewaliśmy się tego zagrożenia? Oczywiście, że tak. Zastosowano w kopalni wszystkie znane w światowym górnictwie głębinowym sposoby monitorowania zagrożenia metanowego. Były czujniki, była centrala metanometryczna, było odmetanowanie i świadomość szczególnej ostrożności wśród załogi, a jednak stało się. Analizę przyczyn zrestawmy komisji powołanej przez prezesa Wyższego Urzędu Górniczego, bo oni się na tym znają i co ustala, przekażą prokuraturze. Ale jednak się stało: tam, pod ziemią, w ścianie, w wyrobiskach zaprojektowanych przez służby techniczne Jastrzębskiej Spółki Węglowej i kopalni Knurów-Szczygłowice zgodnie ze sztuką górnictwa, tak jak w przypadku 85 proc. wydobywanego w Polsce węgla kamiennego z pokładów metanowych. A jednak się zapaliło i górnicy umierają, mimo że są w najlepszym na świecie szpitalu leczącym oparzenia - w Siemianowicach Śląskich. Umierają, bo wysoka temperatura płonącego metanu wypaliła ich drogi oddechowe i skórę. Jednak znowu się stało. Czy jedynie przegraliśmy z naturą? Uważam, że nie. Jedno jest pewne: wszyscy poszkodowani górnicy nie mają w przyczynach tego zdarzenia żadnego udziału i nie próbujcie ich obwiniać!

**2** Kilka dni później, kilkanaście kilometrów dalej, w kopalni Marcel silne tąpnięcie. Ginie górnik, inni są połamani i potłuczni. Można by powiedzieć - taka jest uroda tego złoza, bo każdy górnik wie, że pokład należący do grupy siódmej, czyli „pięćsetki”, które występują w całej centralnej niecce górnictwa, tąpnie.

Tąpnie, bo w stropie jest gruby piaskowiec, który od czasu do czasu się załamuje, bo taka jest konsekwencja eksploatacji pokładu na zawal. Piaskowiec została natura, ale resztę zrobiliśmy my przez wieloletnią eksploatację, pozostawiając tam, pod ziemią, krawędzie eksploatacyjne sprzyjające naprężeniom górotworu, a w konsekwencji tąpnięciom. To się w górnictwie nazywa mechaniką górotworu. Podobnie jak w przypadku zagrożenia metanowego, również zagrożenie w pokładach tąpniących, z których pochodzi prawie 70 procent wydobywania w Polsce, objęte jest profilaktyką i przeciwdziałaniem na najwyższym światowym poziomie. Nie da się lepiej. Słowem, wiemy o wszystkim, robimy co trzeba, a jednak się dzieje.

Podobnie było w ubiegłym roku w Rydułtowach i w tym roku „na Marcehu”, w całej „starej” niecce rybnicko-rydułtowskiej, gdzie wydobywanie węgla prowadzi się od ponad 200 lat. Inie tylko tam. Jednak jedno jest pewne: poszkodowani nie mają żadnego udziału w tych katastrofach i są wyłącznie ich ofiarami. Nie próbujcie myśleć inaczej!

**3** Tyle wiedzy inżynierskiej. Teraz refleksja strategiczna, należąca do prezesów, ministrów i innym ważnym ludziom naszej gospodarki. A może jest tak, jak jest, że w obu zarządach spółek węglowych, czyli JSW SA, do której należy kopalnia Knurów-Szczygłowice, oraz PGG SA, do której należy Marcel, jest tylko po jednym prawdziwym górnikiem odpowiedzialnym za produkcję i zwalczanie zagrożenia. Wyobrażam sobie dramatyzm rozmów panów dr. Adama Rozmusa z JSW SA czy Marka Skuzy w PGG SA z pozostałymi członkami zarządów lub - co gorsza - z członkami rad nadzorczych ich spółek. Rad przeladowanych kompetencjami pozagórnictwymi, aby nie nazwać tego dosadniej.

W polskim górnictwie, bez względu na rząd, od ponad 25 lat kompetencje górnicze zdobyte w kopalniach są podstawowym kryterium dyskwalifikacji w polityce kadrowej. Cała polityka kadrowa w najbardziej niebezpiecznym zawodzie świata oparta jest na pogardzie dla górnictwa i doświadczenia. Dotyczy to nie tylko spółek węglowych. Jest również od lat istniejący w Katowicach Państwowy Instytut Badawczy ustanowiony po to, aby dorobkiem



Ten rok zaczął się tragicznie: wpięć w KWK Knurów-Szczygłowice zapalił się metan: poparzonych zostało 12 górników, zmarło 4. W kopalni Marcel w Radlinie w wyniku wstrząsu jeden górnik zginął, a 11 zostało rannych

naukowym wspierać przeciwdziałanie i eliminację podstawowych zagrożeń naturalnych w górnictwie, czyli w walce z głębokością, metanem, pyłem węglowym, wodą, temperaturą, a nawet uzależnieniami psychologicznymi i całą bardzo ważną sferą socjologii.

Instytut gromadzi wybitnych naukowców ze wszystkich dziedzin sztuki górniczej, jednak kreowanie celów badawczych nie nadąża za potrzebami coraz trudniejszego górnictwa. Czy można bowiem rzetelnie wyznaczać cele w zwalczaniu zagrożeń górniczych, nigdy nie założony na twarz aparatu ucieczkowego, nie mówiąc o aparacie tlenowym ratownika, nigdy nie widząc pożaru pod ziemią, skutków wybuchu pyłu czy temperatury w przodku, nigdy nie pracując pod ziemią?

To wszystko razem pozbawia załogi górnicze zaufania do „zielonopiórej elity”. Zatem nie dziwi, że ponad 30 procent górników gotowych jest odejść z kopalni.

**4** Proszę mi wierzyć, byłem w górnictwie dostojnie wszystkim: od górnika, sztygara, głównego inżyniera, dyrektora kopalni, po ministra, ale zawsze, zanim zostałem dyrektorem kopalni, ufałem przełożonym. Byłem pewien, że ich intencje i kompetencje gwarantują mi bezpieczeństwo. Dziś górnikom bardzo trudno o takie poczucie. Takie jest tło rzeczywistości, której finałem są górnicze pogrzeby.

Zdałem sobie z tego sprawę po refleksji mojego przyjaciela, mojego pierwszego zastępcy - byłego dyrektora w kopalni Budryk Pawła Kałdonka, który - kiedy siadamy do kołoczka - zawsze mówi: „Wiesz, dzięki tobie istnieje ta kopalnia, ale naszym największym sukcesem nie jest to, że ją wybudowaliśmy, ale to, że przez całych 6 lat, kiedy kierowaliśmy tą kopalnią, nie było ani jednego wypadku śmiertelnego”. A zagrożenia

są wszystkie, i to w skali ekstremalnej. Inie było to tylko szczęście.

Aby zrozumieć dramat, trzeba pójść na pogrzeb górnika i posłuchać matki poległego synka, która, szlochając, pyta: „Czemu ja pozwoliłam mu być górnikiem?”... Posłuchać ojca poległego górnika, często też górnika, który nie może sobie wybaczyć, że poległemu synowi chwalił: „Ta pewno robota na grubie”. Pójdźcie na pogrzeb i popatrzcie na zalane łzami wściekłe twarze żon nienawidzących siebie za dumę z zawodu męża! Popatrzcie na bezradne i zapłakane dzieci, które znają już dwie prawdy: że taty już nie będzie i że one same nigdy nie będą górnikami.

**5** Jeżeli tego macie mało, to przyjdzie na coroczny obiad dla wdów i dzieci ofiar górnictwa, organizowany przez Fundację Rodzin Górniczych: po 26 latach funkcjonowania ma już ponad 5 tysięcy podopiecznych i stale ich przybywa!

To wszystko, o czym piszę, jest sentencją, historią i smutnym obyczajem tej przebogatej w zasoby naturalne ziemi śląsko-zagłębiowskiej. Ziemi rządzonej przez polityków niezdolnych do kreowania polityki przemysłowej opartej o bogactwo tego regionu.

A ponadto chyba jest czas, aby rozprawić się z jakże powszechnym stereotypowym zdaniem używanym przez pokolenia w śląsko-dąbrowskich rodzinach. W niemal każdej naszej rodzinie, we wspomnieniach o poległych górnkach - dziadkach, ojcach, synach, wnukach - mówimy po śląsku: „Podł na grubie” lub „Zabiło go na kopalni”.

Czas nazwać to rzetelnie: „Zabiliśmy go w górnictwie”. Tak, MY, przez bierność i przyzwolenie dla niekompetencji, pogardy dla wiedzy, doświadczenia i fachowości. To wyzwanie przerasta współczesne elity.

©P

**W POLSKIM GÓRNICTWIE, BEZ WZGLĘDU NA RZĄD, OD PONAD 25 LAT KOMPETENCJE GÓRNICZE ZDOBYTE W KOPALNIACH SĄ PODSTAWOWYM KRYTERIUM DYSKwalifikacji W POLITYCE KADROWEJ**